

– Dotarło do ciebie to, co przed chwilą powiedziałam? – zapytałam urażona. Czy ten facet nie potrafił się skupić nawet na pięć minut?

– Mniej więcej. – Ze wszystkich sił starał się być poważny, co nie wyszło mu najlepiej. Rzucił się na łóżko i znowu zaniósł śmiechem. – Dobra, kontynuuj.

– Wytlumacz mi najpierw, dlaczego rżysz jak kobyła.

Całą moją złość włożyłam w rzucenie poduszką w stronę Huberta, ale on złapał ją w locie bez najmniejszego wysiłku, co jeszcze bardziej mnie rozzłościło. Mężczyzna usiadł i wziął trzy głębokie wdechy, jednocześnie ocierając łzy z kącików oczu.

– Czwarte zwolnienie z pracy w tym roku jest śmieszne samo w sobie. Ale jak można zamiast Worda ściągnąć na wszystkie firmowe komputery Wormsy? I to jeszcze z wirusem, który udupił wszystkie te sprzęty? To już szczyt wszystkiego, nawet jak na ciebie. – Po ostatnim słowie znów zaczął rechotać.

– Przestań się nabijać, bo nie mam zamiaru cię ratować, jak dostaniesz czkawki – zaznaczyłam na wstępie. – Na swoją obronę powiem, że to firma specjalizująca się w grach komputerowych, więc myślałam, że chcą wybadać konkurencję.

Hubertowi zaczęło brakować powietrza. Zrobił się fioletowy na twarzy. Rzucił się jak szalony na boki, trzymając się za brzuch i nie wydając z siebie absolutnie żadnego dźwięku. Gdyby ktoś w tym momencie wszedł do pokoju, byłby przekonany o tym, że to atak padaczki, a nie głupawki. Ewentualnie jakieś opętanie, ale to akurat mogła być prawda.

Kolejne wypowiedzenie umowy o pracę powinno mnie załamać. Nie potrafiłam jednak poddać się rozpacz, gdy ten czubek znajdował się w pobliżu. Jedno spojrzenie w jego kierunku

automatycznie poprawiało mi humor. Podniosłam z podłogi telefon Huberta, który wypadł mu z kieszeni, i włączyłam Instagrama. Kliknęłam okrągły przycisk na górze ekranu i zaczęłam nagrywać relację.

– W dzisiejszym odcinku *Kamery wśród zwierząt* pokażemy państwu nietypowy okaz *Mężczyznus vulgarus* w jego naturalnym środowisku. Osobnik, który znajduje się za mną, jest dość rozpoznawalny. Mogą go państwo kojarzyć z porannego programu *Zastrzyk energii*, który emitowany jest na antenie radia Helios. – Kątem oka spojrzałam na Huberta, który właśnie się zorientował, co robię. W nagłej panice próbował zabrać mi telefon, ale byłam szybsza. Rzuciłam się biegiem w stronę drugiego końca sypialni. – Zazwyczaj spokojny i poważny, w zaciszu czterech ścian pokazuje swoje prawdziwe oblicze – kontynuowałam.

Mój przyjaciel zerwał się z łóżka, doskoczył do mnie w mgnieniu oka i tym razem skutecznie odebrał mi urządzenie. Wyciągnął dłoń w górę i postanowił ciągnąć przedstawienie, które sama rozpoczęłam. Wiedziałam, że zaraz pożałuję tego, co zrobiłam. Stałam obok niego, mentalnie przygotowując się na porażkę.

– Natomiast przy mnie znajduje się osobnik dość ciekawego gatunku, *Zółta carnivora*, któremu czasem wydaje się, że jest Krystyną Czubówną. – Spojrzał na mnie, chcąc zobaczyć moją reakcję. – Najbardziej płochliwy ze wszystkich drapieżników, nigdzie nie potrafi zagrzać miejsca na dłużej. Nie rozróżnia też podstawowego programu komputerowego od kultowej gry. Proszę nie dać się zwieść jego nieodpartemu urokowi i gapowatości, bo to tylko kamuflaż. W rzeczywistości zwierzę to jest naprawdę niebezpieczne.... Aua!

Hubert zakończył nagrywanie w momencie, gdy wielka i niebywale ciężka poduszka wylądowała z tyłu jego głowy.

– Ale z ciebie łajza – oznajmiłam. – Teraz dwadzieścia tysięcy obcych ludzi dowiedziało się, że jestem nieogarnięta życiowo.

Musiałam przyznać, że rozbawiła mnie ta sytuacja, i bezskutecznie próbowałam udawać oburzoną. Od dziesięciu lat byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Zналиśmy się jak tyse konie i każde z nas wiedziało, na ile może sobie pozwolić, by nie przeholować i nie sprawić temu drugiemu przykrości.

– Dowiedziało się też, że jesteś słodka. – Puścił do mnie oko.

– Słodka może być ośmiolatka, ja mam o dwadzieścia lat więcej – przypomniałam.

Hubert podszedł do mnie, złapał za ramiona i odwrócił w stronę wielkiego lustra.

– A czy twoim zdaniem wyglądasz na dwadzieścia osiem?

– Odsuń się, bo mi osąd zaburzasz – zażartowałam. – Przy tobie wyglądam maksymalnie na piętnaście.

Różnica wzrostu między nami była kolosalna. By oprzeć brodę na moim ramieniu, musiał prawie zgiąć się w pół. Przy moich stu sześćdziesięciu centymetrach każdy człowiek wydawał mi się wielkoludem, ale facet za mną przebił wszystkich.

Hubert spełnił moją prośbę, a ja przyjrzałam się sobie. Na pierwszym planie znajdowały się długie, gęste, brązowe włosy. Nie użyłam dziś prostownicy, więc teraz falami opadały mi na ramiona. Na mojej twarzy nie znajdował się ani gram makijażu. Uważałam to za stratę czasu i malowałam się tylko na specjalne okazje, które ostatnio nie zdarzały się zbyt często. W innych przypadkach wielki nos skutecznie odciągał uwagę od faktu, że nie używałam nawet tuszu do rzęs. Odziedziczyłam tę część ciała

po mamie i babci i kiedyś jej nienawidziłam, jednak siedem lat temu uświadomiłam sobie, że to jedna z niewielu rzeczy, jakie mi po nich zostały. Otoczyłam swój kinol miłością i strasznie denerwował mnie fakt, że inni lubili się z niego nabijać.

Krytycznym okiem oceniłam swoją figurę. Byłam drobna, a szerokie biodra i spory biust wyglądały wręcz nienaturalnie. O ile z wystającym brzuszkiem zrobiłam porządek, o tyle na resztę rzeczy, które mi się nie podobały, nie miałam wpływu. Inne kobiety marzyły o tym, by upodobnić się do klepsydry. A ja? Pragnęłam obudzić się pewnego dnia, iść do sklepu i kupić spodnie, które będą idealnie na mnie pasowały. Zielone oczy taksowały odbicie w lustrze w górę i w dół. Uznałam, że w ogólnym rozrachunku nie wypadam źle.

– Z tyłu wyglądasz jak mały troll, który założył perukę – zaśmiał się Hubert. – Ale jak to mówią... Z tyłu przedszkole, a z przodu skansen. Zmarszczki ci się robią. – Złapał mnie za nos i pociągnął żartobliwie. – Chodź, skoczmy na kawę. Jesteś bezrobotna, więc ja stawiam.

– Co teraz zamierzasz? – zapytał Hubert, dmuchając wściekle w filizankę, którą trzymał w dłoniach. Rzucił mi przy tym spojrzenie z rodzaju tych, które oznaczają, że nie da mi spokoju, dopóki nie wymyślę czegoś konkretnego.

– Nie mam pojęcia, mam trochę oszczędności, więc na kilka miesięcy wystarczy. – Przysunęłam ku sobie cukiernicę. – Tym razem nie chcę rzucać się na pierwsze lepsze ogłoszenie. Chcę zrobić to, co lubię i co przyniesie mi satysfakcję.

– Co masz na myśli? – zaniepokoił się.

– Właśnie nie wiem.

Hubert prychnął, rozlewając tym samym odrobinę kawy na stolik.

– Już wiem! Zostanę influencerką!

– I co, pójdiesz w barter z lokalną piekarnią i warzywniakiem?
– zażartował. – Przecież z tego nie da się wyżyć.

– Gdyby to była prawda, to myślisz, że tyle osób robiłoby z siebie małpy w sieci?

– Do tego potrzebne są duże zasięgi. Ilu ty masz followersów? Trzystu? – zapytał i w końcu upił łyk kawy.

Chwycałam torebkę i wyjęłam z niej swój wysłużony telefon, by zobaczyć dokładną liczbę. Byłam dumna, bo wczoraj na moim koncercie wybiło okrągłutkie pięćset obserwujących. Miałam nadzieję, że dziś doszedł ktoś nowy. Pięćset jeden brzmi już dumnie. Instagram był moim malutkim uzależnieniem. Nie byłam nikim szczególnym, ale lubiłam dzielić się zabawnymi momentami z mojego życia, które zazwyczaj było pasmem niepowodzeń i porażek. Nie potrafiłam robić zdjęć, więc posiłkowałam się Google grafiką, a treści, które wrzucałam w postach, spotykały się z uznaniem kilku osób, które zapewne obserwowały mnie tylko dlatego, żeby pocieszyć się, że nie są ostatnimi ofiarami losu. Jak ja.

Odblokowałam ekran, nacisnęłam ikonkę Instagrama, przeszłam do mojego profilu, a oczy niemal wyszły mi z orbit.

– Czternaście... – szepnęłam. Zrobiło mi się gorąco.

– Czternaście? – powtórzył rozbawiony Hubert. – O karierze influencerskiej możesz sobie raczej pomarzyć.

– Czternaście tysięcy...

– Pokaż mi to.

Wyrwał mi telefon z dłoni i zaczął gorączkowo przeglądać mój profil. Skupiłam się na oddechu, co w tym momencie było niesłychanie trudne. To na pewno jakaś pomyłka. Ktoś zrobił mi na złość i wykupił pakiet obserwujących w postaci kont podstawiających Arabów, byłam tego pewna. Tylko jedna osoba przychodziła mi na myśl.

Sylwek... Odkąd siedem lat temu zerwałam zaręczyny, nie pozostawaliśmy w najlepszych stosunkach i darliśmy koty przy każdej możliwej okazji. Ja nienawidziłam go za to, że zdradził mnie, gdy byłam pogrążona w rozpacz po śmierci rodziców, a on mnie za to, że nie chciałam do niego wrócić, gdy udało mi się nad tą rozpaczą zapanować.

– Zabiję idiotę... – mruknęłam pod nosem.

Wyrwałam Hubertowi mój telefon i wybrałam numer, który na liście kontaktów widniał jako „Mikrofiucik”. Bębniłam nerwowo paznokciami w stolik, oczekując na odebranie połączenia. Mój przyjaciel gorączkowo przeglądał coś na swoim smartfonie. Chyba znalazł to, czego szukał, bo uśmiechnął się szeroko.

– Już wszystko wiem – powiedział zadowolony z siebie. Sprawiał wrażenie, jakby właśnie rozwiązał zagadkę stulecia. – Do kogo ty dzwonisz?

Odrzuciłam telefon na stolik przede mną, bo ten głąb jak zwykle nie raczył odebrać. Wieczorem wysmaruję mu soczystego SMS-a, zawierającego kilka niecenzuralnych epitetów, choć na co dzień unikałam przekleństw jak ognia.

– Nieważne, co wiesz?

Hubert w odpowiedzi podsunął mi swojego iPhone'a. Przyglądałam się profilowi jednej z najbardziej znanych polskich wokalistek.

– Kliknij w jej relacje – dodał.

Szybko nacisnęłam zdjęcie profilowe piosenkarki. Na ekranie pojawiła się moja twarz, a tuż za mną zwijający się ze śmiechu Hubert.

Mój ulubiony dziennikarz w końcu pokazał swoją dziewczynę! Czyż nie są słodcy? – głosił napis pod spodem.

Nic z tego nie rozumiałam. W głowie kotłowało mi się milion myśli na sekundę. Dźwięk wiadomości przykuł moją uwagę.

– Zobaczysz, co to? – poprosił mężczyzna.

– To od twojej szefowej, wysłała jakiś link do portalu plotkarskiego – poinformowałam.

Hubert zrobił zdziwioną minę.

– Na co czekasz? Klikaj!

– Ja ciebie zaraz kliknę, daj mi wyjść z szoku.

Weszłam w link, który przeniósł mnie do największej bazy clickbaitów w naszym kraju. Nie wiem, co brali redaktorzy tego portalu, ale zdecydowanie powinni zmienić dostawcę.

Trójmiejskie ciacho znalazło wisienkę na swój tort! – głosił wielki nagłówek.

Zainteresowana zaczęłam czytać dalej.

Hubert Mika, radiowiec i jeden z najlepszych dziennikarzy muzycznych w kraju, pokazał dziś na Instagramie swoją partnerkę. Kim jest urocza brunetka? Zrobiliśmy dla Was małe śledztwo.

„Swoją partnerkę”? Czy oni już całkiem postradali rozum?, pomyślałam.

Maria Strzelecka – bo tak nazywa się wybranka naszego ciacha – to młoda mieszkanka Gdańska.

– Jasna dupa, chyba właśnie zostaliśmy celebrytami – powiedziałam, nie odrywając wzroku od ekranu.